

Przy torze kolejowym



ZOFIA NAŁKOWSKA

MEDALIONY

Przy torze kolejowym

Należy do tych umarłych jeszcze jedna, ta młoda kobieta przy torze kolejowym, której ucieczka się nie udała.

Daje się poznać już dziś tylko w opowiadaniu człowieka, który to widział i który nie może tego zrozumieć. I żyje też już tylko w jego pamięci.

Wiezieni długimi pociągami w zaplombowanych wagonach do obozów zniszczenia uciekali niekiedy w drodze. Ale niewielu się na taką ucieczkę ważyło. Wymagało to odwagi większej, niż tak bez nadziei, bez sprzeciwu i buntu jechać na pewną śmierć.

Ucieczka udawała się niekiedy. W ogłuszającym łoskocie pędzącego towarowego wagonu nikt z zewnątrz nie mógł usłyszeć, co w środku się dzieje.

Jedynym sposobem było wyłamanie desek z podłogi wozu. W ciasnocie stłoczonych ludzi, zgłodniałych, cuchnących i brudnych, rzecz zdawała się prawie niewykonalna. Trudno było się nawet poruszyć. Zbita masa ludzka, miotana rwącym rytmem pociągu, zataczała się i kołysała w dławiącym zaduchu i ciemności. Jednak nawet ci — zbyt słabi i lękliwi — którzy nie mogli marzyć o ucieczce, rozumieli, że innym trzeba to ułatwić. Odchylali się, przywierali do siebie, unosili powalane nawozem stopy, by otworzyć drogę do wolności innym.

Podważenie deski z jednej strony już było początkiem nadziei. Trzeba ją było oderwać zbiorowym wysiłkiem. To trwało godziny. A wtedy zostawała do oderwania druga i trzecia deska.

Najbliżsi pochylali się nad wąskim otworem i cofali z lękiem. Trzeba było zebrać się na odwagę, by — próbując rękami na przemian i nogami — wypełznąć przez wąską szczelinę ponad łomotem i zgrzytem żelastwa, w wicherze dmącego spodem powietrza, ponad przemykającymi podkładami — dopaść osi i w tym uczepie przepelznąć rękami do miejsca, w którym skok dawałby prawdopodobieństwo ratunku. Wypaść pomiędzy szyny lub poprzez koła na brzeg toru — różne były sposoby. A później oprzytomnieć, stoczyć się niewidzialnie z nasypu i uciekać w obcy, nęcący ciemnością las.

Ludzie wpadali pod koła i często ginęli na miejscu. Ginęli, uderzeni wystającą belką, kantem zasuw, rzuceni pędem o słup sygnału czy przydrożny kamień. Albo łamali ręce i nogi, wydani w tym stanie na wszelkie okrucieństwo wroga.

Tym, którzy ważyli się zstąpić w huczącą, rozpędzoną, łomoczącą czeluść, było wiadomo, na co idą. I wiadomo było tym, co zostali — chociaż z zasuniętych drzwi ani z wysokiego okienka nie było sposobu się wychylić.

Kobieta leżąca przy torze należała do odważnych. Była trzecią z tych, którzy zstąpili w otwór podłogi. Za nią stoczyło się jeszcze kilku. W tej samej chwili nad głowami podróżnych rozległa się seria strzałów — jakby coś wybuchało na dachu wagonu. I zaraz strzały umilkły. Ale jadący mogli teraz patrzeć na ciemne miejsce po wyrwanych deskach jak na otwór grobu. I jechać spokojnie dalej w stronę własnej śmierci, która czekała ich u kresu drogi.

Pociąg od dawna zniknął w ciemnościach ze swym dymem i łoskotem, naokoło był świat.

Człowiek, który nie może zrozumieć i nie może zapomnieć, opowiada to jeszcze raz.

Gdy się rozwidniło, kobieta, ranna w kolano, siedziała na zboczku rowu kolejowego, na wilgotnej trawie. Ktoś zdołał uciec, ktoś dalej od toru, pod lasem, leżał bez ruchu. Uciekło kilku, zabitych było dwóch. Ona jedna została tak — ani żywa, ani umarła.

Ucieczka

Gdy znalazł ją, była sama. Ale powoli zjawiali się ludzie w¹ tym pustkowiu. Nadchodzili od strony cegielni i ode² wsi. Stawali lękliwie, patrzyli z oddalenia — robotnicy, kobiety, jakiś chłopiec.

Co chwila tworzył się niewielki wianuszek ludzi, którzy, stojąc, rozglądali się niespokojnie i prędko odchodzili. Przychodzili inni, ale też nie zatrzymywali się dłużej. Rozmawiali z cicha między sobą, wdychali, jakoś się naradzali, odchodząc.

Rzecz nie nasuwała wątpliwości³. Jej kręcone, krucze włosy były rozczochrane w sposób zbyt wyraźny, jej oczy przelewały się zbyt czarno i nieprzytomnie pod opuszczonymi powiekami. Do niej nie odezwał się nikt. To ona zapytywała, czy ci, co leżą pod lasem, nie żyją. Dowiedziała się, że nie żyją.

Był biały dzień, miejsce otwarte, z dala zewsząd widoczne. Ludzie zwiedzieli się już o wypadku. Czas był wzmożonego terroru. Za danie pomocy lub schronienia groziła pewna śmierć.

Jednego młodego człowieka, który stał dłużej, później odszedł na parę kroków i znowu wrócił, poprosiła, by przyniósł jej z apteki weronalu⁴. Dała pieniądze. Odmówił.

Chwilę leżała, zamknąwszy oczy. Znow usiadła, poruszyła nogą, ujęła ją w obie ręce, usunęła⁵ z kolana spódnicę. Ręce miała zakrwawione. Ten wyrok śmiertelny na nią, uwięzły w jej kolanie, tkwił tam jak gwóźdź, którym przybita była do ziemi. Leżała długo i spokojnie, oczy zbyt czarne mocno zakryła powiekami.

Gdy je wreszcie odsoniła, zobaczyła wokół siebie nowe twarze. Ale ów młody człowiek jeszcze stał. Wtedy poprosiła, by kupił jej wódki i papierosów. Wyświadczył jej tę przysługę.

Gromadka na zboczu nasypu ściągała uwagę. Wciąż ktoś nowy się przyłączał. Leżała pośród ludzi, ale nie liczyła na pomoc. Leżała jak zwierzę ranne na polowaniu, które zapomniano dobić. Była pijana, drzemała. Nieprzeparta była ta siła, która odgradzała ją od nich wszystkich pierścieniem przerażenia.

Mijał czas. Stara wieśniaczka, która była odeszła, zdążyła wrócić. Była zdyszana. Podeszła blisko, wyjęła spod chustki ukryty blaszany kubek mleka i chleb. Nachyliła się, pospiesznie włożyła to w ręce zranionej i zaraz odeszła, by tylko z daleka popatrzeć, czy wypije. Dopiero kiedy zobaczyła idących od miasteczka dwóch policjantów, zniknęła, zasłaniając twarz chustką.

Inni rozeszli się też. Tylko ten jeden małomiasteczkowy frant⁶, który przyniósł wódki i papierosów, dotrzymywał jej wciąż jeszcze towarzystwa. Ale ona nie chciała już od niego nic więcej.

Policjanci podeszli poważnie zobaczyć, co to jest. Zrozumieli sytuację, naradzali się, co mają zrobić. Zażądała, by ją zastrzelili. Umawiała się o to z nimi półgłosem, byle nie dawali nigdzie znać. Nie byli zdecydowani.

Odeszli i oni, rozmawiając, przystając i znow idąc dalej. Nie było wiadomo, co postanowią. Ostatecznie nie zechcieli jednak spełnić jej żądania. Zauważyła, że poszedł z nimi ten uprzejmy młody, który podawał jej ogień do papierosów zapalniczką niechcąca się zapalić. I któremu powiedziała, że jeden z tych dwóch zabitych pod lasem to jej mąż. Wydawało się, że ta wiadomość była mu⁷ nieprzyjemna.

Spróbowała napić się mleka, ale po chwili w zamyśleniu odstawiła kubek na trawę. Przetaczał się ciężki, wietrzny dzień przedwiosenny. Było chłodno. Za pustym polem stało parę domków, z drugiej strony kilka niedużych, chudych sosen zamiatało gałęziami niebo. Las, do którego mieli uciec, zaczynał się dalej od toru, poza jej głową. To pustkowie było całym światem, który oglądała.

¹w tym pustkowiu — dziś raczej: na tym pustkowiu. [przypis edytorski]

²ode wsi — dziś popr.: od wsi. [przypis edytorski]

³Rzecz nie nasuwała wątpliwości — w tym akapicie autorka odnosi się do „rozpoznania” przez miejscowych Żydówki, która uciekła z transportu do obozu zagłady. Taka sytuacja budziła często strach (ze względu na możliwe represje ze strony okupanta), a niekiedy wręcz niechęć (bazującą na antysemityzmie). Zdarzały się jednak przypadki, gdy ludzie, narażając życie własne i bliskich, nieśli pomoc takim uciekinierom. [przypis edytorski]

⁴weronal — lek nasenny i przeciwwymiotny. [przypis edytorski]

⁵usunęła z kolana spódnicę — dziś raczej: zsunęła, odsunęła. [przypis edytorski]

⁶frant (daw.) — człowiek miły, lecz przebiegły. [przypis edytorski]

⁷ta wiadomość była mu nieprzyjemna — dziś raczej: (...) była dla niego nieprzyjemna. [przypis edytorski]

Młody człowiek wrócił. Znowu popiła wódki z butelki, a on podał jej ognia do papierosa. Lekki, ruchomy zmierzch nasuwał się na niebo od wschodu. Na zachodzie kłęбки i smugi chmur wstępowały bystro ku górze.

Nowi ludzie przystawali, wracający z roboty. Dawniejsi objaśniali tych nowych, co się stało. Mówili tak, jakby nie słyszała ich wcale, jakby jej już nie było.

— To jej mąż tam leży zabity — mówił kobiecy głos.

— Uciekli z pociągu w ten las, ale strzelali za nimi z karabinu. Zabili jej męża, a ona tu sama została. W kolano ją trafiło, nie mogła dalej uciekać...

— Żeby to z lasu, toby ją było łatwiej gdzie wziąć. Ale tak, na ludzkich oczach, nie ma sposobu.

To mówiła stara kobieta, która przysłała po swoją blaszaną kwartę⁸. W milczeniu popatrzyła na mleko rozlane w trawie.

Tak więc nikt nie zapragnął zabrać jej stąd przed nocą ani wezwać doktora, ani dowieźć do stacji, skąd mogłaby pojechać do szpitala. Nic takiego nie było przewidziane. Szło już tylko o to, aby tak lub inaczej umarła.

Gdy otworzyła oczy o zmierzchu, nie było przy niej nikogo, prócz dwóch policjantów, którzy wrócili, i tego jednego, który już teraz nie odchodził wcale. Znowu powiedziała, by ją zastrzelili, ale bez wiary, że to zrobią. Obie ręce położyła na oczach, żeby już nic nie widzieć.

Śmierć

Policjanci jeszcze wahali się, co mają robić. Jeden namawiał drugiego. Tamten odrzekł:

— To ty sam.

Ale usłyszała głos tego młodego:

— No to dawaj pan mnie...

Drożyli⁹ się jeszcze i spierali. Spod uchylonej powieki zobaczyła, jak policjant wyjął rewolwer z futerału i podał nieznajomemu.

Ludzie, małą grupką stojący dalej, widzieli, że nachylił się nad nią. Usłyszeli strzał i odwrócili się ze zgrozzeniem.

— Już mogli lepiej wezwać kogo, a nie tak. Jak tego psa.

Gdy się zrobiło ciemno, wyszło z lasu dwóch ludzi, żeby ją zabrać. Z trudem odnaleźli to miejsce. Myśleli, że śpi. Ale gdy jeden wziął ją pod plecy, zrozumiał od razu, że ma do czynienia z trupem.

Trup

Leżała tam jeszcze całą noc i poranek. Aż przed południem przyszedł sołtys z ludźmi i kazał ją zabrać i zagrzebać razem z tamtymi dwoma, zabitymi przy torze kolejowym.

— Ale dlaczego on do niej strzelił, to nie jest jasne — mówił opowiadający. — Tego nie mogę zrozumieć. Właśnie o nim można było myśleć, że mu jej żal...

⁸kwarta — blaszane naczynie litrowe. [przypis edytorski]

⁹drożyć się — godzić się na coś z oporami. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/nalkowska-medaliony-przy-torze-kolejowym/>

Tekst opracowany na podstawie: Zofia Nałkowska, Medaliony, Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”, 1974.

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja wydana w ramach biblioteki Wolne Lektury (www.wolnelektury.pl).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Anna Stasiek, Elżbieta Sekuła, Monika Kępska.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przeznacz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.